

Gra na granicy | Zarobki piarowców PiS | Położnik jak saper | W Kalinie był seks
Kłopot z tą Gretą | Zagadki „Playboya” | Grzechy ekologów | Aut nie dowieźli

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1



**Niezaszczepionym
wstęp wzbroniony**

Bez rygorów i ograniczeń nie uwolnimy się od pandemii

s. 6, 14



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO TYGODNIK, nr 47 (3339), 17.11–23.11.2021 Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Sezon zimowy **CZAS START!**



Już dostępne w naszych sklepach!

Najnowsze kolekcje odzieży oraz sprzętu
narciarskiego i snowboardowego
najlepszych marek świata!

Odwiedź nasze sklepy stacjonarne
7 dni w tygodniu

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl

WARSZAWA: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, ul. Wolska 19/25

POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy

Kup książkę



5 tyrolskich
lodowców
im wyżej tym lepiej

ZRÓB ZAKUPY
ZA MINIMUM

2 000 pln

I ODBIERZ **DWA DARMOWE
JEDNODNIOWE KARNETY**
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH
LODOWCÓW

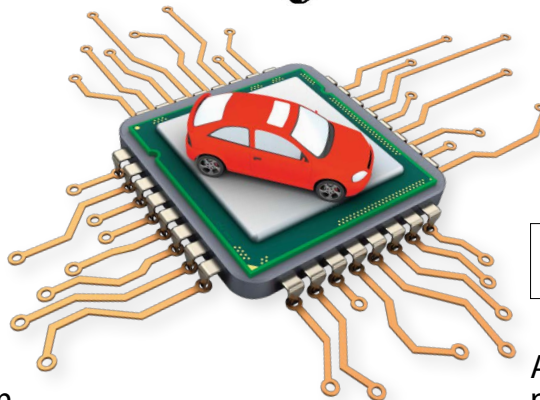
5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux

Tirol

20

Gra
na granicy

32

Misja
zagrożona
dożyciem

38

Aut
nie dowieźli

Temat tygodnia

- 14 Agnieszka Sowa, Paweł Walewski
**Covid – problem
z niezaszczepionymi**

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Graniczna strategia PiS**
23 Joanna Sawicka, Wojciech Szacki
Jakub Banaszek
– prawicowiec przyszłości
26 Anna Dąbrowska
**Jak władzę zamienia się
na pieniądze**
29 ROZMOWA POLITYKI
Robert Hojda, turboobywatel,
który od sześciu lat protestuje
w obronie konstytucji

Społeczeństwo

- 32 Prof. **Marzena Dębska**, położnicza
i ginekolożka, o podwójnej
odpowiedzialności lekarzy,
wiecznym stresie i presji ideologicznej
36 Katarzyna Kaczorowska
Sieć na zaginionych

Rynek

- 38 Adam Grzeszak **Autokatastrofa**
41 Ryszarda Socha
Polskie samowolki budowlane

Świat

- 44 Katarzyna Tubylewicz SZWECJA
Niepokorna Greta

- 47 Ziemowit Szczerek GRUZJA
Kłopot z Saakaszwilim
50 Tomasz Maćkowiak CZECHY
Premier Słoneczkarz
52 Mariusz Zawadzki USA
**Ben&Jerry – marka,
która postawiła się Izraelowi**

Nauka i cywilizacja

- 54 Michał Różyczka
Marsjańskie misje sprzed 50 lat
58 Adam Błażowski
Grzechy ekologów
60 Prof. **Beata Bochentyn**, laureatka
Nagrody Naukowej POLITYKI
w dziedzinie nauk technicznych

Historia

- 62 Rozmowa z **Haraldem Jähnerem**,
autorem książki „Czas wilka.
Powojenne losy Niemców”
65 Piotr Korczyński
Werbownicy Kościuszki

Kultura

- 72 Aktorka **Maria Dębska**
o Kalinie Jędrusik, którą gra
w filmie „Bo we mnie jest seks”,
a także o sytuacji kobiet w Polsce



Kup książkę

- 75 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
76 Bartek Chaciński
Muzyka międzypokoleniowa
79 KAWIARNIA LITERACKA
Julia Fiedorczuk
80 Mirosław Pęczak
**Inne spojrzenie
na imperium „Playboya”**
83 Dorota Szwarzman
**Śląska trylogia
Nowaka i Twardocha**

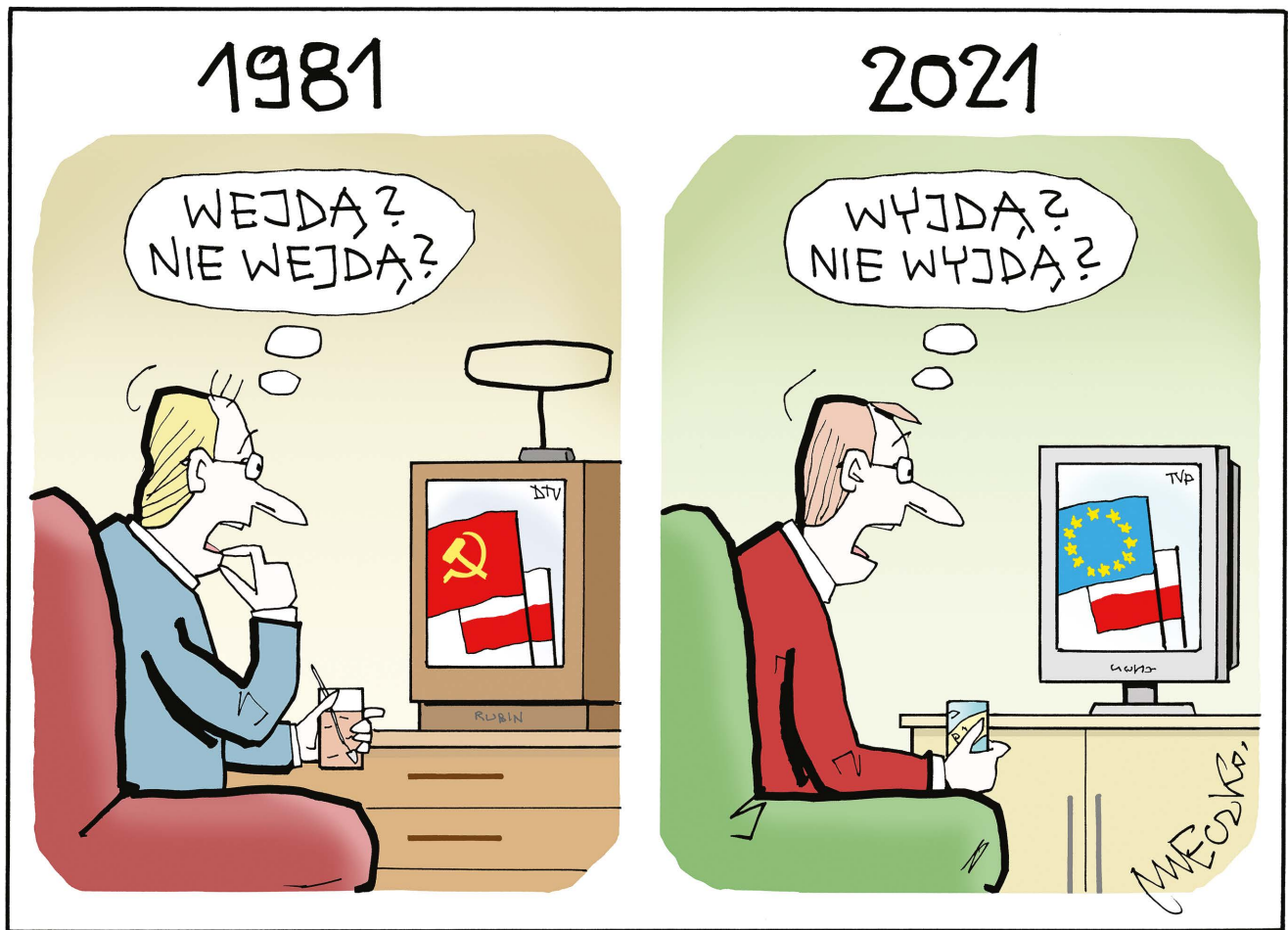
Na własne oczy

- 92 Agnieszka
Krzemińska
fotografie
Marcin Jamkowski
**Północna
Mezopotamia
– kraina
wielkich
odkryć**



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz
- 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Hartman
- 88 Passent
- 89 Tym
- 90 Mizerski na bis
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy fala dziennikarzy
zaleje uchodźców

Nasilają się agresywne poczynania, których celem jest pominięcie Polski w różnych sprawach.

Komisja Europejska, nie mając akceptacji polskiego rządu, usiłuje pomagać Polsce w konflikcie na granicy. Angela Merkel próbuje za plecami Polski rozwiązać ten konflikt w rozmowie z Putinem. Władze Monachium, nie pytając Polski o zgodę, pragną przyjąć wszystkich koczujących na naszej granicy. A w internecie pojawiły się mapy sugerujące uchodźcom nową, lepszą trasę do Niemiec przez Ukrainę, z pominięciem Polski.

Zachęcanie uchodźców do pominięcia Polski uważam za działanie prowokacyjne i zamach na naszą podmiotowość. Miejmy nadzieję, że Polska pominąć się nie da, bo zgadzam się z rządem, że zniknięcie uchodźców z granicy nie leży w jego interesie. Szturmujący polską granicę uchodźcy przynoszą temu rządowi zbyt wiele politycznych korzyści, żeby rząd się spokojnie przyglądał, jak są oni przetrzuci do Niemiec z pominięciem Polski.

Zniknięcie uchodźców doprowadziłoby do dramatu: premier nie mógłby wygłaszać w Sejmie patriotyczno-patetycznych przemówień i dziękować za uratowanie kraju prezesowi PiS. Musiałby za to tłumaczyć się z rosnącej inflacji, drożyzny i beczynności w sprawie

pandemii. Taka sytuacja mocno osłabiłaby rząd, a wiadomo, że wróg wewnętrzny oraz wrogowie zewnętrzni ze Wschodu i z Zachodu tylko na to czekają.

Największym zagrożeniem dla państwa jest, w ocenie rządu, obecność na granicy dziennikarzy i organizacji pomocowych. Aby powstrzymać napływającą falę reporterów i ekip filmowych, na terenach przygranicznych trzeba było wprowadzić stan wyjątkowy. Wobec nielegalnie przedostających się na granicę lekarzy i przedstawicieli mediów zastosowano push-backi, najbardziej upartym uszkodzane są samochody i spuszczone jest powietrze z kół.

Na skutek zdecydowanych działań wojska, policji i straży granicznej społeczeństwo mogło odetchnąć, bo nie jest niepotrzebnie informowane o szczegółach ich działań. Na tereny przygraniczne wrócił spokój; nie słychać o żadnych przypadkach złego traktowania uchodźców, odmawiania im pomocy humanitarnej czy brutalnego wypychania na Białoruś. Niestety rząd obawia się, że gdy tylko stan wyjątkowy się skończy i dziennikarze na granicę wrócą, sytuacja znowu się pogorszy.

Być może skutecznym wyjściem byłyby zasieki z drutu kolczastego, uniemożliwiające dziennikarzom i medykom przedostawanie się z głębi kraju na pas przygraniczny. Jak wiadomo, jedne zasieki już istnieją, niestety w pośpiechu wzniesiono je w niewłaściwym miejscu – tuż przy granicy. Wszystko na skutek błędnego przekonania, że przebywający na tej granicy uchodźcy są dla państwa większym zagrożeniem niż dziennikarze.





NOWOŚĆ

Wielka grecka przygoda na Peloponezie

Bogata historia, niezwykła gościnność i lazurowe morze. Dotychczas naszej wycieczki, pełnej greckiej kultury, relaksu i wspaniałych towarzyszy podróży.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa-Ateny. Krótkie zwiedzanie stolicy Grecji. Przejazd do Tolo. Dz. 2 Tolo oraz historia wojny trojańskiej podczas wycieczki do Asini. Dz. 3 Pierwsza stolica nowożytnej Grecji - Nafplio z zamkiem Palamidi. Dz. 4 Wprowadzenie do historii Hellady i lekcja języka greckiego. Dz. 5 Podróż przez historię Grecji, teatr w Epidaurus i produkcja oliwy z oliwek. Dz. 6 Dzień na łonie natury. Spacer na wzgórze otaczające Nafplio. Dz. 7 Warsztaty kulinarne z kuchni greckiej. Dz. 8 Dzień wolny, wieczorem nauka tradycyjnego tańca greckiego. Dz. 9 Starożytne Mykeny i Lwia Brama. Dz. 10 Możliwość wycieczki statkiem na pobliską wyspę. Dz. 11 Dalszy ciąg historii Grecji oraz spacer po okolicy zakończony wspólnym piknikiem. Dz. 12 Wycieczka fakultatywna do starożytnej Sparty i ruin bizantyjskiego miasta Mistra. Dz. 13 Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 14 Małe wioski Arkadii z obiadem w lokalnej restauracji. Dz. 15 Powrót do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 13/04 2022 **5.498,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 grudnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Opera w Weronie

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Mediolanu. Wizyta w Bergamo i czas wolny. Nocleg w okolicy Werony. Dz. 2 Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i wieczór z operą. Dz. 3 Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Weronia - zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą. Dz. 4 Jezioro Como i powrót do Warszawy.

4 dni | Wylot z Warszawy

Nabucco i Traviata 30/06 2022

Roberto Bolle Ballet i Carmen 19/07 2022

Aida i Nabucco 27/07 2022

Carmina Burrana i Turandot 11/08 2022

3.998,-

WYKŁAD
ONLINE



Kanada

25/11/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Japonia - święto kwitnącej wiśni

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Nagoi. Dz. 2 Przylot do Nagoi w Japonii. Zamek w Nagoya oraz powitalna kolacja. Dz. 3 Shinkansenem do Tokio. Meiji Jingu (największa japońska świątynia shinto) i Shibuya. Dz. 4 Tokio - smak świeżego sushi, ogród Hamarikyū, rejs na wyspę Odaiba, Ginza i Akihabara. Dz. 5 Tokio. Pociągami Shinkansen i regionalnym do miasta Shimoda na półwyspie Izu. Święto kwitnącej wiśni „hanami”. Dz. 6 Shimoda. Zwiedzanie miasta oraz świątyni Ryosenji i Chorakuji. Kolacja. Dz. 7 Shimoda. Pociągami regionalnym i shinkansenem do Kioto. Targ Nishiki i uroczą dzielnicę gejsz Gion. Dz. 8 Kioto. Całodzienna wycieczka do Hiroshimy i na wyspę-świątynię Miyajima ze słynną czerwoną bramą torii. Dz. 9 Kioto. Złoty Pawilon, zamek Nijo, ogród zen i przejażdżka rowerem po Arashiyamie. Kolacja pożegnalna, a w menu wotowina wagyu. Dz. 10 Autokarem do Osaki. Wylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 24/02 2022, 23/02 2023 | **od 9.998,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74

Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL43

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup książkę

Tarabany i syreny



Jerzy Baczyński

Przeżywamy równocześnie dwa dramaty: głośny i cichy. Głośny rozgrywa się na wschodniej granicy: w tamtą stronę są zwrócone media, polityka, społeczne emocje. Trudno się dziwić, bo z takim wyzwaniem prawnym, praktycznym, humanitarnym, moralnym jeszcze nie mieliśmy do czynienia. A do pandemii już jesteśmy przyzwyczajeni. Kryzys migracyjny zepchnął „temat koronawirusa” na dalszy plan, w szmer codziennych suchych komunikatów, w szarą strefę niedopowiedzeń, jakiejś przedziwnej „gry na zwłoki”. Spójrzmy bowiem, co się dzieje: 93 proc. nowych zakażeń i aż 96,5 proc. zgonów na covid dotyczy dziś osób niezaszczepionych! Jeśli zdarza się, że umiera osoba zaszczepiona – a to jeden na 20 przypadków – zwykle dotyczy to pacjentów najstarszych (średnia wieku ponad 80 lat) i z chorobami współistniejącymi. Jednak prawie połowa Polaków tych statystyk nie zna albo w nie nie wierzy.

Szokujące, że wśród najmłodszych – zapewne przekonanych, że tak jak na początku pandemii jest ona groźna głównie dla dziadków – zdecydowana większość odmawia ochrony. Najgorzej jest w tradycyjnie propisowskich województwach: podkarpackim, lubelskim i podlaskim – tam jedną lub dwie dawki przyjęło zaledwie kilkanaście procent (!) nastolatków i ok. 1/3 dwudziestolatków. Więc będą chorować i zakażać; i będą, co już się coraz częściej zdarza – umierać. Próbowaliśmy wydobyć z państwowego systemu służby zdrowia szczegółowe dane o przebiegu czwartej fali pandemii (nasz raport s. 14) – idzie jak po grudzie. Władze nawet nie ukrywają, że „nie chcą straszyć wyborców”. Premier, wielokrotnie pytany o możliwość wprowadzenia nowych epidemicznych obostrzeń, a przede wszystkim publicznej kontroli certyfikatów sanitarnych, odpowiadał, że „nie ma na to przyzwolenia społecznego”, mając zapewne na myśli przede wszystkim wyborców PiS.

Można powiedzieć, że jeśli niezaszczepieni chcą ściągać na siebie i swoich bliskich ryzyko cierpienia i śmierci – ich sprawa. Ale to nieprawda. Oni podtrzymują populacyjne krążenie wirusa; to oni za moment zapełnią szpitale, zajmą swoją chorobą personel medyczny, wyprą z systemu innych pacjentów, znów popchną w górę statystyki „ponadnormatywnych zgonów”. A koszty? Singapur, znany z dość twardej pedagogiki społecznej, właśnie wprowadza zasadę, że „niezaszczepieni z wyboru” będą musieli ponosić pełne koszty leczenia z covidu. Kolejne kraje też sięgają po mocne środki perswazji. W Anglii właśnie narzucono obowiązek szczepień pracownikom służby zdrowia, w Nowej Zelandii także nauczycielom; Joe Biden nakazuje to samo wszystkim urzędnikom federalnym; Kanada policjantom i pracownikom transportu publicznego. W Unii Europejskiej standardem staje się powszechna kontrola certyfikatów sanitarnych jako przepustek do korzystania z usług publicznych czy dopuszczenia do pracy. Nie chodzi bynajmniej o powszechny przymus szczepień; „koronasceptycy” mają wybór: muszą, dla bezpieczeństwa innych, przeprowadzać regularne testy albo (jak zarządziła Austria) rezygnować z wychodzenia między ludzi. Ba, nawet w Polsce 58 proc. ankietowanych (United Surveys) zgadza się z koniecznością weryfikacji „statusu covidowego”. Ale rząd wciąż boi się urazić radykałów, fundamentalistów i ignorantów. Ta cyniczna bezczynność może oznaczać wkrótce tysiące nowych ofiar śmiertelnych. Mur na granicy nie jest ważniejszy niż stawianie antyepidemicznej zapory, nie może przysła-

Rzecz jasna, nikt nie lekceważy napięcia na wschodzie. Łukaszenka jest dyktatorem brutalnym, bezwzględnym i zdesperowanym. Co robi? – nie wiadomo. Ale teraz, po wejściu do „gry na granicy” (więcej s. 11) instytucji Unii Europejskiej, szansa załamania się białoruskiej „Operacji Służa” jest wreszcie realna. Dotychczas polskie władze utrzymywały, że same sobie poradzą z „hybrydowym atakiem” Łukaszenki. Jedynie, co udało się zrobić, to wprowadzić stan wyjątkowy, embargo informacyjne, ustawić wzdłuż granicy zasieki i kordon służb mundurowych. Eksperci od dawna dowodzili, że bardziej niż drutu kolczastego potrzebujemy „umiędzynarodowienia konfliktu”, politycznego włączenia Frontexu, NATO, ONZ i OBWE, zgłoszenia propozycji kolejnych sankcji wobec białoruskiego reżimu, skoordynowanej akcji dyplomacji unijnej, zmierzającej do przerwania lotniczych kanałów przerzutowych i wywarcia politycznej presji na Moskwę (bo Łukaszenka to taki Bąkiewicz Putina).

Premier Morawiecki jeszcze na niedawnym specjalnym posiedzeniu Sejmu zarzekł się, że od nieudolnej Unii możemy wziąć co najwyżej pieniądze na budowę muru – sprawiało to wrażenie, jakby „stronie polskiej” zależało bardziej na podtrzymywaniu paramilitarnego napięcia na granicy niż na realnych przedsięwzięciach zbliżających nas do zakończenia kryzysu. Jednak Łukaszenka popełnił błąd: widok zwartej kolumny kilku tysięcy migrantów, przepychanych przez białoruskich mundurowych do strefy granicznej wreszcie zaalarmował Zachód, spowodował łańcuchową reakcję polityczną od Berlina do Waszyngtonu i – w praktyce – wymusił na polskim rządzie spóźnioną zagraniczną aktywność. I coś się już dzieje: Turcja właśnie wstrzymuje loty do Mińska, Irak zapowiedział akcję ewakuacji swoich obywateli z terytorium Białorusi. Być może Moskwa, zgodnie ze swoją praktyką „negocjacyjną”, da jeszcze zgodę Łukaszence na spektakularny atak graniczny, ale eksperci spodziewają się raczej stopniowej deeskalacji. Ten dramatyczny kryzys humanitarny powinien w ciągu paru tygodni wygasać.

Dla PiS to byłaby polityczna strata, bo konflikt graniczny stał się w tym czasie wygodnym narzędziem upokarzania i szantażowania opozycji oraz nacisku na Unię, aby odpuściła „spory o prawo-rządność” i zatwierdziła „obrońcom europejskich granic” wypłaty z Funduszu Odbudowy. Święto Niepodległości było apogeum tej narracji. Prezes Kaczyński osobiście, prezydent Duda, premier Morawiecki, także (koncesjonowany i upaństwowiony) lider Marszu Niepodległości Robert Bąkiewicz przedstawiali rozpisaną na głosy tę samą opowieść: oto Polska wzięta jest w kleszcze, toczy samotną wojnę na dwóch frontach – ze Wschodem i z Zachodem, które „nie chcą uznać polskiej podmiotowości”, tożsamości i rosnącej siły. A właściwie – walczy na trzech frontach – bo także z wewnętrzną agenturą (to Kaczyński), opozycyjną i europejską „hołotą” (to Bąkiewicz). Pytanie, czy ktoś, na którymkolwiek z pisowskich frontów przestraszy się tego propagandowego bicia w tarabany? I jak długo da się w ten sposób zagłuszać syreny karetek?

Jan Koza



© JAN KOZA

Kto decyduje o losach migrantów

Kim jest 41-letni **Jarosław Szajner**, szef Urzędu ds. Cudzoziemców? Człowiek, który decyduje o sprawach związanych z wjazdem i pobytem cudzoziemców, o udzielaniu azylu i o tym, czy nadać komuś status uchodźcy? – *Pochodzi z zacnej rodziny; trochę dziwak, zamknięty w sobie, nie wiadomo, jakimi ścieżkami chodzi* – mówią jego dawni znajomi. Oficjalny biogram na stronie Urzędu podaje tylko jego poprzednie miejsce pracy: dyrektor generalny Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego. Stanowisko to objął w 2017 r., za wojewodę z PiS. Jakby nigdzie nie pracował do 39. roku życia. Tylko – według oficjalnej notki – kształcił się: administracja na UMCS, filologia angielska, podyplomowe studia na Politechnice Lubelskiej i w SGH, studia MBA, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej. A to nie cała prawda.

Bo swoją drogę Jarosław Szajner rozpoczął w urzędzie w Wołominie, z burmistrzem Ryszardem Madziarem związanym z Jackiem Sasinem zwanym dziś „kadrowym z Wołomina”. Kiedy ktoś stamtąd idzie w górę, mówi się: „zaciąg Sasina”. Tak było i w tym przypadku: to Wołomin zdeterminował karierę Szajnera.

Pochodzi z Zamościa. Według naszych rozmówców jego dziadkiem był Dominik Szajner – pilot i wywiadowca Armii Krajowej zwany „zamojskim Hansem Klosssem”. Względy rodzinne „rzuciły” jego wnuka do Wołomina. Zaczął pracę w urzędzie miasta. Pełnił mało spektakularne funkcje: pełnomocnika ds. systemu zarządzania jakością, pracował też w Wydziałach Planowania i Analiz, Zamówień Publicznych i Pozytywania Środków Zewnętrznych. Pamięta go Elżbieta Radwan, obecna burmistrz Wołomina. – *Z moich krótkich relacji, bo pół roku pracowaliśmy razem, mogę go tylko pochwalić. Małomówny, ale merytoryczny do bólu, ukierunkowany na robotę, świetny urzędnik* – mówi. Zaproponowała mu stanowisko sekretarza, kiedy ówczesny



poszedł do Kancelarii Prezydenta. – *Ale chciał odejść. Mówił, że zamierza założyć własną działalność* – wspomina burmistrz.

Znalazł się jednak u Zdzisława Sipiery, wojewody z PiS, jako dyrektor generalny. Zaczął firmować polityczne decyzje. W 2017 r. minister Andrzej Adamczyk przekazał plac Piłsudskiego w Warszawie wojewodzie. Ale akt przejęcia podpisywał dyrektor generalny. Ratusz grzmiał, że jednostronnie. Potem Szajner odmówił OSP – której prezesem jest Waldemar Pawlak – zorganizowania na placu uroczystości. PSL-owcy krzyczeli: „Wstyd i hańba”, domagali się odwołania wojewody, a Joachim Brudziński jako szef MSWiA musiał studzić emocje i prostować sprawę.

Po stronie władzy Szajner opowiedział się wyraźnie, biorąc udział w noworocznym spotkaniu PiS w Wołominie – w styczniu 2019 r. Gospodarzem był Jacek Sasin. Organizatorzy (w tym Ryszard Madziar) „przywitali serdecznie zebranych oraz gościa wyjątkowego i jak podkreślali, wręcz mentora – ministra Jacka Sasina, któremu wiele zawdzięczają zarówno jako przewodniczący komitetów, jak i cała struktura partyjna powiatu wołomińskiego” – odnotowała miejscowa prasa. „Złożono sobie życzenia i określono wyzwania na rok 2019”.

W lipcu 2019 r. zdymisjonowano Rafała Rogalę, który od 2007 r. był szefem Urzędu ds. Cudzoziemców. Wyciekł bowiem projekt raportu o polityce migracyjnej, który – jak uznano w PiS – mógł zaszkodzić w zbliżających się wyborach (pisano w nim o potrzebie ograniczania liczby pracujących u nas cudzoziemców i przymuszaniu przez rząd do pracy osób starszych i bezrobotnych, a także nakładaniu kar na bezdzietnych Polaków). Powołano Szajnera. Z informacji uzyskanych od pracowników urzędu wynika, że nowy szef nie przeprowadził „czystki” i pozostawił doświadczonych pracowników. Od polityki kadrowej istotniejsza jest jednak teraz polityka migracyjna Urzędu i to, na ile ślepo będzie on realizował kolejne wytyczne z Nowogrodzkiej. (VK)

Ziobrysta na tropie antypolonizmu

Jacek Kurski obraży munduru nie wybacza. Z TVP żegna się zatem **Barbara Kurdej-Szatan**, aktorka, gwiazda sieci śledzona na Instagramie przez ok. 1,5 mln osób. To tutaj napisała o funkcjonariuszach straży granicznej: „To jest ku... a »straż graniczna«????? »Straż«????????? To są maszyny bez serca bez mózgu bez NICZEGO!!! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy!!!! (...) Mordercy!!!! Chcecie takiego rządu wciąż????? (...)”. Wpis usunęła i przeprosiła za nadmiar emocji, zapewniając, że szanuje pracę mundurowych. Jacek Kurski przykładnie ją jednak ukarał. „W Telewizji Polskiej nie może być miejsca dla osób, które szkalując i wyzywając obrońców naszych granic, same postawiły się poza wspólnotą aksjologiczną Polaków” – zawyrokował na Twitterze. Widzowie „M jak Miłość” na antenie zobaczają ją po raz ostatni 6 grudnia, gdy jej serialowa postać zdecyduje się – bezpowrotnie – wyjechać do Francji.

Sprawę bada warszawska Prokuratura Okręgowa na wniosek Ośrodka Monitorowania Antypolonizmu (sic!). To fundacja



non-profit założona przez **Dariusza Mateckiego** (ur. 1989), szczecińskiego radnego związanego z Solidarną Polską od jej zarania w 2012 r. W latach 2017–19 prowadził z przerwami konta Ministerstwa Sprawiedliwości w mediach społecznościowych. A polityczne ścieżki wydeptał sobie wcześniej w młodzieżówce PiS. Najaktywniej działał w sieci, nazywany „największym spamerem Solidarnej Polski”. Tworzy m.in. kanał „Prawicowy Internet” na YouTube (134 tys. subskrybentów), gdzie tłumaczy, co się dzieje na wschodniej granicy („Winę ponoszą

białoruskie służby, ale również po części opozycja w Polsce, która nie stanęła, tak jak na Litwie, murem za rządzącymi”), i odnosi do innych bieżących wydarzeń.

Sam Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu ma cele zbieżne np. z Polską Fundacją Narodową „Zrobimy wszystko, aby walczyć o dobre imię Polski i narodu polskiego. Będziemy walczyć na każdym polu, aby ścigać oszczerców i osoby, które dopuszczają się fałszowania naszej historii” – czytamy. Matecki ma doświadczenie w „monitorowaniu” internetu – współprowadzi też Ośrodek Monitorowania Chryścianofobii (sic!), tropiący przypadki „przestępstw wyznaniowych”. To inicjatywa stowarzyszenia Fidei Defensor, które w 2020 r. dostało na te cele ponad 5 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości, powołanego przez Zbigniewa Ziobrę, by wspierać ofiary przestępstw.

We wrześniu NIK opublikował raport z kontroli Funduszu Sprawiedliwości. Stwierdził, że dotacje są przyznawane uznaniowo, a działania ministra sprzyjają „mechanizmom korupcyjnym”. (AZ)



Marsz, marsz Bąkiewicz

(notatki wojenne)

Warszawa, 11 listopada 2021 r. Po ciągu metra do punktu zbornego marszu wypełniony ludźmi z narodowymi flagami, ktoś włącza w komórce „Rotę” i robi się podniosłe. Dzisiaj na wojnę jeździ się metrem i autobusem. Wojna Polski z całym światem trwa, zapewnia **Robert Bąkiewicz**.

Marsz Niepodległości '21 jest uroczystością państwową, ale że nie przemawia nikt z rządu, za autorytet musi wystarczyć Bąkiewicz. Pokrzykuje przez głośniki w centrum stolicy, że czuje się pozbawiany przez Europę tożsamości pćciowej. Zwierza się publicznie także z innych natręctw – wszędzie widzi czyhających Niemców, którzy usiłują mu zabić nienarodzone dzieci i okupować go za pomocą diabelskiego zielonego ład. Trwogi Bąkiewicza ukaja dopiero autosugestia, że ma on po swojej stronie Pana Boga. Następują brawa dla polskiego wojska, straży granicznej i Boga.

Marsz '21 różni się od poprzednich wojskowym drylem i miłością do munduru. Od kiedy Bąkiewicz dostał od rządu na własną działalność wodzowską prawie 4 mln zł, marsz nauczył się nawet kochać policję, ponieważ wódz z policją współpracuje. Kiedy teraz jakiś niezagospodarowany ideologicznie żul krzyknie odwieczne marszowe: „Zawsze i wszędzie policja jebana będzie!”, zabija się go ciszą i spojreniem. Setki przysłanych Bąkiewiczowi przez rząd do pomocy przy marszu żandarmów wojskowych patrioci

'21 proszą: „Platformę spałujcie, kurwa!”. Podległa Bąkiewiczowi Straż Narodowa harcuje w tłumach, wyręczając ukochaną policję: sprowadzą zawianego na chodnik, uspokoją krewkiego, zrobią przejazd dla dwóch rządowych limuzyn z czarnymi szybami, które żółwim tempem towarzyszą idącym. Zachowują konspiracyjne milczenie o pasażerach.

Przez kupione za państwową kasę głośniki straż Bąkiewicza nadaje ostre kawałki o obowiązku wojny za Polskę – już nie pieśni bogoojczyźniane, jak dawniej, tylko skiniarskie łupanki o Polsce katolickiej, białej i wolnej od obcych, dają prąd marszowi. Widać, jak młodzież męska od tego nastroju puchnie dumą i zgłasza się ochoczo do punktów rekrutacyjnych Młodzieży Wszechpolskiej – szczekaczki krzyczą, „Dołącz do nas”, są namioty z gadżetami MW, są ładne dziewczyny rekrutujące członków w tłumie. Na państwowym Marszu trwa praca u podstaw – zapisują do paramilitarystów. Sam wódz Bąkiewicz kroczy uśmiechnięty na czele tłumy ubrany jak z filmu „Chłopcy z ferajny”, pilnowany przez zamaskowanych mięśniaków. Robi furorę głównie wśród mężczyzn, patrzą w niego z oddaniem w oczach. Kobiety są powściągliwsze.

Widać, że przed marszem odbyły się szkolenia i wydano odpowiednie rozkazy. Grupy ok. 20-letnich cywili potrafią błyskawicznie wydzielić się z tłumy i, trzymając ręce na ramionach poprzedników, pobiec jak legion w miejsce wskazane przez dowódcę przez krótkofalówkę. Rozlega się donośnie: „Droga dla pododdziału!”, i już lecą w szyku z jakimiś długimi, owiniętymi w brezent, przedmiotami pod pachą. Widać tęsknotę za mundurem, bronią i wrogiem, ale na razie

jeszcze uczą się karności. W ciągu kilku minut wznoszą na moście brezentową zasłonę, wysoką na kilka metrów – zasłania maszerującym widok na tężowe flagi i pioruny Strajku Kobiet w oknach kamienicy. W zeszłym roku Marsz tę kamienicę podpalili, teraz przechodzą spokojnie z komentarzami: „Prowokują nas, kurwy”, ale wystarczy władcze: „Spokój, kochaj!” Maszerujący ojciec mówi z uznaniem do małego synka: „Pięknie wszystko wzięte za mordę”.

Maszeruje więcej niż zwykle księży i zakonnic. Redaktorzy w sutannach z TV Trwam jak zwykle rozłożyli polowe studio pod Stadionem Narodowym. Pod mostem zaczone łodzie ratunkowe na wypadek, gdyby ktoś wpadł do Wisły. Niektórzy patrioci całą drogę przemawiają do żandarmów wojskowych przysłanych Bąkiewiczowi do pomocy: „Was, chłopaki, dali na granicę bronić Polski przed ciapatymi. Szacunek”.

Sprawnie formuje się kolejny cywilny pododdział Bąkiewicza, robi wolną drogę dla tajemniczych limuzyn rządowych, a te nagle zapalają koguty i doznają przyspieszenia, znikają. Pod stadionem tłum się przerzedza, idzie na pociąg i do metra, wraca z wojny do swych domów lub na miasto, na kebab. Kebab po Marszu to także święta tradycja, ustawiają się patriotyczne kolejki do baraniny.

Prawdziwi polscy patrioci nie noszą masek covidowych w środkach komunikacji publicznej. To dlatego, że nie wierzą w pandemię, ale można też usłyszeć, że Bóg ich chroni przed. Butnie rozglądają się po zamaskowanych twarzach innych pasażerów. Chyba podejrzewają u wszystkich niepolskość.

MARCIN KOŁODZIEJCZYK

Tituszkowski prezesa

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



Odpowiedź na pytanie, po co Bąkiewiczowski sojusz z PiS, jest dość łatwa i zawiera się w dwóch słowach: cztery miliony. Tyle w ciągu ostatnich lat nacjonalistów z jego organizacji dostali od państwa zarządzanego przez Jarosława Kaczyńskiego na swoją działalność. O wiele bardziej niejednoznaczna jest odpowiedź na pytanie, po co PiS współpraca z Bąkiewiczem. Pierwsze wytłumaczenie wynika z dawnej strategii Kaczyńskiego brzmiące: „Nic ode mnie do prawej ściany”. Od zawziętego prezesa PiS kierował się tym, by po prawej stronie jego partii nie wyrosło silne ugrupowanie, a gdy już się pojawiało (jak np. LPR), to szybko dążył do jego zniszczenia wszelkimi dostępnymi środkami. Rzecz była po wielokroć opisywana, więc nie warto dłużej poświęcać jej czasu.

Innym powodem politycznego usynowienia Bąkiewicza jest chęć stworzenia powolnych sobie „tituszków”, czyli bandy chuliganów, którzy w razie potrzeby staną zbrojnie po stronie partii rządzącej i tłuc będą wszystkich, których wskaże obecny wicepremier do spraw (sic!) bezpieczeństwa. Przypomnijmy, że słowo „tituszkowski” pochodzi od nazwiska Wadima Tituszkowskiego, który zasłynął tym, że przywoził na euromajdan do Kijowa opłaconych zbirów, po to, by bili demonstrantów. Robił to na zlecenie ówczesnych władz ukraińskich. Dokładnie tego może chcieć od „chłopców Bąkiewicza” Kaczyński – w czasie swoich rządów lub w chwili utraty władzy (np. w czasie wyborów w 2023 r. lub zaraz po nich). „Chłopcy” już raz się sprawdzili – w czasie demonstracji Strajku Kobiet stanęli (po apelu prezesa PiS) w zwartym oryngale przed kościołami, by bronić ich przed rzekomymi atakami. Stanęli z kastetami w jednej pięści i różańcami w drugiej. Ładny i adekwatny symbol tego, czym w zamysle Kaczyńskiego miałby być.

Ale możliwe, że romans PiS z narodowcami trzeba widzieć nie w perspektywie politologicznej lub strategicznej, lecz jako wyraz prawdziwego porozumienia ideowego. W tym ujęciu to zbliżenie nie byłoby cynicznym wykorzystaniem siebie nawzajem, lecz materializacją związku opartego na wspólnych wartościach. Wartościach, do których Kaczyński na starość wreszcie dotarł.

Wędrownica trwała wiele lat, bo dwie dekady temu był on politykiem umiarkowanym. Choć z dzisiejszej perspektywy brzmi to szokująco, nazwa jego poprzedniej partii oddawała w jakimś sensie jej istotę – szukanie swojego miejsca w centrum. Kaczyński naprawdę uważał wówczas, że najprostsza droga do dechrystianizacji Polski wiedzie przez ZChN, a o Rydzyk to rosyjski agent. Obecny prezes PiS był w latach 90. ubiegłego wieku politykiem prawniczym, ale na pewno nie nacjonalistą i radykałem; szukał swego miejsca na centroprawicy, ale daleko od fanatyków religijnych i narodowych.

Stan ten zmienił się jednak w ostatniej dekadzie. Cezurą był Smoleńsk. Od tamtego czasu prezes PiS systematycznie przesuwiał się na prawo i wzmacniał zarówno nacjonalistyczny, jak i katolicki charakter swojego ugrupowania, pozbywając się w czasie tego procesu wszystkich, którzy nie akceptowali kursu ku radykalizmowi środków i celów. Wreszcie dotarł tam, gdzie czekał na niego Bąkiewicz ze swoimi tituszkami.

Z tej perspektywy odpowiedź na pytanie: po co partii rządzącej sojusz z nacjonalistami, traciłaby wymiar analizy gry i politycznych kalkulacji, a nabierała cech diagnozy psychologicznej, od której – co oczywiste – chciałbym się powstrzymać. Ale w tym ujęciu uczucie polityczne, którym prezes PiS zapalał do Bąkiewicza, byłoby w jakimś sensie szczere, niepoddyktowane wymogami politycznej strategii. Tym gorzej dla nas wszystkich.

Ciasto dla żołnierza

Według informacji rządu na granicy z Białorusią obecnych jest już ponad 15 tys. żołnierzy, 4,5 tys. funkcjonariuszy straży granicznej, 2 tys. policjantów, a także żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej. Utrzymująca się od 8 listopada napięta sytuacja oraz propagandowe apele władzy zaowocowały wysypem różnorodnych gestów wsparcia w stosunku do polskich służb mundurowych. W jednej ze szkół w rejonie przygranicznym, jak relacjonują rodzice uczniów, już na początku listopada dzieci dostały od nauczycieli zadanie namalowania laurek dla żołnierzy stacjonujących na granicy, a w ostatnim tygodniu okna szkoły przyozdobiły również dzięki czynnemu sercu dla funkcjonariuszy. Za dobre wykonanie zadań uczniowie mogą uzyskać dodatkowe punkty podwyższające ocenę z zachowania.

W Kuźnicy strażacy z miejscowej OSP ogłosili akcję pieczenia dla żołnierzy ciast oraz zbiórkę produktów żywnościowych. Na apel odpowiedziały lokalne kluby piłkarskie, sklepy spożywcze, inne jednostki OSP oraz prywatne osoby, które od kilku już dni przekazują do siedziby strażaków (przy której wywieszono transparent nawiązujący do zainicjowanej przez rząd akcji „#Murem za polskim mundurem”) cukier, soki, słodczyce, winogrona oraz napoje energetyczne.

Z kolei w Białowieży z okazji Święta Niepodległości stacjonującym w miejscowości funkcjonariuszom delegację mieszkańców wręczały bukiety biało-czerwonych kwiatów wraz z podziękowaniami za ochronę granicy oraz niezłomną służbę. Jak relacjonowały lokalne media, zadowoleni z wizyt żołnierze dziękowali za wsparcie i częstowali przybyłe delegacje ciasteczkami. Wszelkie niedogodności związane z pilnowaniem granicy zostały przynajmniej osłodzone. (MAM)

REKLAMA

KONFERENCJA ONLINE

2.12.21 godz. 14:00

PRASA DOBRZE WIDZIANA

czyli dlaczego jakościowe treści mają znaczenie dla percepcji reklam?

Dziennikarstwo ma większe znaczenie dla większej liczby osób niż kiedykolwiek wcześniej. Podczas prelekcji wykorzystamy różne źródła prądów myślowych i spostrzeżeń, aby pokazać, dlaczego dziennikarstwo jest ważne dla społeczeństwa, ludzi i marek.

KEVIN REHBERG
VICE PRESIDENT OF
CLIENT DEVELOPMENT
AAM

SIMON REDICAN
CHIEF EXECUTIVE
PAMCO

ANNA SAMPSON
INSIGHT AND
STRATEGY DIRECTOR
MAGNETIC

WALDEMAR IZDEBSKI
PREZES ZARZĄDU
PBC

PIOTR GÓRALEWSKI
DATA SCIENTIST
PBC

NIKI WEST
CLIENT SERVICES SAAMP
STRATEGY DIRECTOR
NEWSWORKS

www.pbc.pl/rejestracja-na-konferencje

Prokreacja pod przymusem

Grupa posłów PiS z **Bartłomiejem Wróblewskim** na czele złożyła w Sejmie projekt ustawy o Polskim Instytucie Demografii i Rodziny. Na oko jest to kolejna pula synekur i dojenie Skarbu Państwa z pieniędzy na granty dla zaprzyjaźnionych osób oraz organizacji na projekty „badawcze” i „edukacyjne”. Bo po co innego kolejna instytucja, skoro mamy Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej oraz pełnomocnika rządu ds. polityki demograficznej, z urzędem i budżetem?

A jednak... Prezes Instytutu wyposażony ma być w instrumenty prawne, dzięki którym może np. tropić aborcję, udaremniać przysposabianie dzieci partnerów z jednopłciowych związków czy tranzycje osób transpłciowych. Takie działania mógłby uzasadniać celem Instytutu, jakim jest wspieranie prokreacji. Ustawa gwarantuje prezesowi dostęp do danych wrażliwych wymienionych w rozporządzeniu Parlamentu Europejskiego i Rady 2016/679 dotyczących m.in. „zdrowia, seksualności lub orientacji seksualnej”. A więc mógłby np. występować do szpitali i poradni o dane na temat zarejestrowanych kobiet w ciąży i śledzić, czy urodziły. A gdyby nie – składać doniesienia o podejrzeniu aborcji. Lub – o dane dotyczące stwierdzonych ciąży patologicznych i poronień. Mając taki urząd od prokreacji na karku, lekarze jeszcze mniej chętnie usuwaliby ciążę zagrażającą życiu i zdrowiu kobiet.



Od prokuratury Instytut mógłby uzyskiwać dane o ciążach będących skutkiem przestępstwa i zapobiegać ich usunięciu – np. przez czasowe zawieszanie praw rodzicom, którzy wyrazili na aborcję zgodę w imieniu nieletniej córki. To nie pomysł z kosmosu: już ćwiczyliśmy to w 2008 r. w przypadku nastolatki z Lublina. Sprawa trafiła potem do Trybunału w Strasburgu (P. i S. przeciwko Polsce) i skończyła się przegraną rządu.

Prezes Instytutu miałby mieć uprawnienia do wszczynania spraw przed sądami i przystępowania na prawach prokuratora do tych już się toczących. Mógłby więc przystępować do spraw o tranzycję osób transpłciowych, by udaremniać zgodę sądu. Wszak tranzycja często wiąże się z ubezplodnieniem, a Instytut ma wspierać prokreację. Mógłby inicjować ograniczanie praw rodzicom, którzy wychowują transpłciowe dziecko, szanując jego identyfikację z płcią inną niż metrykalna. I przystępować do postępowań o przysposobienie dziecka partnera tej samej płci. Mógłby też żądać przed sądem ustalenia orientacji seksualnej osób chcących samotnie przysposobić dziecko.

To, na ile byłby skuteczny, to inna sprawa. Ale z pewnością wywołałby efekt mroźnicy – u lekarzy, sędziów, urzędników. Strach jest najlepszym nadzorcą, o czym przekonał się niedawno po nagłośnieniu śmierci Izabeli z Pszczyny. A poseł Wróblewski pokazał, że potrafi być konsekwentny: wywalczył w Trybunale Julii Przyłębskiej zakaz aborcji ciężko uszkodzonych płodów.

EWA SIEDLECKA

Książki też podróżują

Wszystko drożeje: żywność, paliwo i prąd, ale też papier i druk. Dużo wyższe ceny książek w najbliższych miesiącach też więc nie powinny dziwić. Na razie egzemplarz książki podróżował średnio o 5 zł. To nie tylko skutek inflacji (w Polsce 6,8 proc. w październiku), ale też – a może przede wszystkim – kryzysu na globalnym rynku energetycznym i pandemii koronawirusa. Liderem w branży są Chiny, a splot czynników – restrykcje w gospodarowaniu odpadami, racjonowanie zużycia energii elektrycznej i węgla – winduje ceny materiałów, niezależnie od tego, czy papier jest wytwarzany z pulpy drzewnej, makulatury czy surowców wyższej jakości. Jak szacują chińscy producenci, cena węgla wzrosła z 3 tys. jenów (ok. 106 zł) do 14 tys. (prawie 500 zł) za tonę. A do produkcji tony papieru potrzeba jednej tony węgla, co przy okazji oznacza też ograniczenie liczby realizowanych zamówień. Globalny łańcuch dostaw nie urwał się, ale jest poważnie zaburzony. – Kiedyś się zastanawialiśmy, na jakim papierze drukować nasze książki – mówi jeden z polskich wydawców. – Teraz wybieramy

ten, który jest dostępny, żeby książka w ogóle poszła do druku zgodnie z harmonogramem. Bo drukarnie też się zwijają.

W Polsce ceny papieru, jak szacuje branża wydawnicza, już w niektórych przypadkach skoczyły o 20 proc., a w nowym roku mają jeszcze się podnieść. – Ceny papieru rosną jak szalone – opowiada inny duży polski wydawca – więc masowo podnosimy ceny naszych tytułów, zwłaszcza że raz ustalonej ceny książki, która ma nadany

numer ISBN, nie da się już zmienić. Przecenić zawsze można, podróżować nie. Dziś 44,99 zł za egzemplarz to dawne 39,99 zł.

Cała nadzieja w e-bookach i czytaniu elektronicznym? Niekoniecznie. Ceny e-booków są na ogół powiązane z cenami papierowych wersji książek i nie mogą być niższe od pułapu określonego w danej umowie licencyjnej. Odpowiednio wyższe są w tym wypadku także marże dla wydawców i właścicieli praw autorskich. Do czytania elektronicznego potrzebne są ponadto odpowiednie czytniki i tu branża również załamuje ręce: producenci półprzewodników i innych potrzebnych komponentów też podnoszą ceny. E-czytanie to nadal niewielki segment polskiego rynku książki wartego ok. 2 mld zł, ale jego popularność znacznie wzrosła w dobie pandemii. Popularni dystrybutorzy e-książek i e-prasy w 2020 r. notowali wyższe obroty: Legimi o 40 proc., Woblink – 80 proc., Grupa Helion – 120 proc. Efekt zamykanych w związku z koronawirusem księgarni i centrów handlowych już wygasa, ale szybką cenę papieru mogą znów ten trend wzmocnić. Nadzieja, że zarobki też urosną. (AŻ)





© ITAR-TASS/PAP

Front białoruski

W weekendowe noce po białoruskiej stronie granicy były relatywnie spokojne, ale – jak sugerują polskie służby – może to być przygotowanie przed kolejną próbą masowego przekroczenia pasa granicznego. Białorusini „zabezpieczają” migrantów na zimę, rozstawiają im wojskowe namioty, pomagają ścinać drzewo na opał i organizują agregaty do ładowania telefonów komórkowych. Można powiedzieć, że to cisza po burzy. I przed burzą?

Punktem zwrotnym był poniedziałek, 8 listopada, gdy głównie iraccy Kurdowie skrzyknęli się w pobliżu przejścia granicznego w Kuźnicy. Niewykluczone, że zrobili to bez udziału białoruskich służb. Te, z początku spóźnione, zmuszały tłum do napierania na druty. Zaraz potem w Podlaskie przybyli zagraniczni dziennikarze. Na piątkowej konferencji aktywistów z Grupy Granica tuż obok strefy stanu wyjątkowego zameldowały się czołowe agencje prasowe, globalne telewizje, reporterzy z tytułów z Ameryki, Azji i Europy. W tym samym czasie do rozbudowywanego obozowiska leżącego kilka kilometrów na wschód Białorusini wpuszcili pracowników własnych mediów, ekipy CNN, BBC i korespondentów rosyjskich. To dało Łukaszenkę propagandową przewagę. Relacje z pierwszej ręki – tu zdjęcia rachitycznych schronień z gałęzi, ognisk i rozmowy z przebywającymi w obozie – robią większe wrażenie niż materiały przygotowywane przez polskie MON czy MSW.

Na rzecz Łukaszenki działa fakt, że po eskalacji z początku ubiegłego tygodnia zmienił się tryb wykorzystywania przyjezdnych z Bliskiego Wschodu i Afryki. Wraz ze spadkiem temperatur stają się coraz bardziej uzależnieni od pomocy białoruskich służb. Granicę forsują rzadziej, ale w większych grupach, w agresywnym towarzysztwie białoruskich mundurowych, ze strzałami w powietrze i niszczeniem polskich zabezpieczeń. Spada natomiast liczba migrantów przybywających do Białorusi. W szczytowym okresie funkcjonowania mostu powietrznego na białoruskich lotniskach lądowało tygodniowo 60 samolotów z migrantami, każdy z ponad 200 pasażerami z irackiego Irbilu i Bagdadu, Damaszku w Syrii, Dubaju i emiratu Ras al-Chajma, Stambułu i Antalii w Turcji. Do tego trzeba jeszcze dorzucić połączenia z Moskwy (ok. 70 co tydzień) i Kaliningradu, też wykorzystywane przez bliskowschodnich i afrykańskich pasażerów. Z tym na razie koniec. Władze tureckie uległy Komisji Europejskiej i zakazały liniom Belavia i Turkish Airlines przyjmowania na pokład samolotów odlatających z Turcji, m.in. pasażerów z Afganistanu, Iraku, Jemenu i Syrii. Syryjskie Cham Wings Airlines w ogóle przestały latać do Mińska.

Wielu komentatorów wskazuje, że Łukaszenka próbuje się mścić za zachodnie wsparcie dla obywateli i opozycji – w zeszłym roku był bliski upadku.

Rodacy mają go szczerze dość. Jeśli tym razem przesadzi, będzie miał go dość też Władimir Putin. Urealnia się próba postawienia Łukaszenki przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym. Zawisł nad nim piąty pakiet unijnych sankcji, które uderzą głównie w białoruskich urzędników koordynujących sprawozdanie do kraju migrantów.

Cztery poprzednie pakiety sankcji nie przyniosły większego skutku, bo Łukaszenka coraz bardziej dystansuje się od Zachodu, chowając się pod rosyjskim parasolem. Jednocześnie liczy na kolejne zadrażnienia pod drutem kolczastym, najlepiej w bezpośredniej bliskości z polską strażą graniczną i wojskiem, może w nadziei na wymianę ognia, która doprowadzi do jakiegoś przesilenia. Grozi też rozdawaniem broni przyjeżdżającym na Białoruś i zakreśleniem gazociągów biegnących do Europy. Te gazociągi są akurat własnością Rosji, tak jak płynący w nich gaz, i kurek od tych rur znajduje się w Moskwie, nie w Mińsku. Putin szybko przypomniał, kto kontroluje sytuację, a w wywiadzie dla rosyjskiej telewizji mówił, że pierwsze słyszy o planie zakręcania kurków.

Migrantom coraz trudniej więc dotrzeć do Białorusi, ale wciąż rośnie liczba przemycanych z polsko-białoruskiej granicy dalej na Zachód, zwłaszcza do Niemiec.

Dlatego Angela Merkel próbowała telefonicznie przekonać Putina, by ten wpłynął na Łukaszenkę, ale prezydent Rosji odesłał niemiecką kanclerz na rozmowy do Mińska. Także amerykańskie zabiegi – m.in. wspólne oświadczenie USA i europejskich członków Rady Bezpieczeństwa ONZ – uwzględniają rolę Rosji. Sekretarz stanu Antony Blinken przy okazji rozmowy z szefem polskiego MSZ Zbigniewem Rauem zasugerował, że awantura graniczna to próba odwrócenia uwagi od koncentracji rosyjskich wojsk wokół Ukrainy.

Ta zmiana międzynarodowego nastroju stała się możliwa nie tyle dzięki sprawności polskiej dyplomacji, co kolektywnej reakcji Zachodu. Unia, mimo licznych sporów z Warszawą, być może dorzuci się do finansowania granicznej zapory, wykazała się skutecznością w dyscyplinowaniu linii lotniczych wspierających Łukaszenkę. Z kolei sugestie Sergieja Ławrowa, szefa rosyjskiej dyplomacji, by Mińskowi płacić za zamknięcie szlaku migracyjnego, traktować można jak zaproszenie do zakończenia kryzysu. Łukaszenka też zdaje się powoli zmieniać front. Wspomina już o tym, że migranci mogliby wrócić do swoich krajów, choć to bez przymusu będzie trudne. W najbliższym czasie testem intencji Mińska będzie stosunek do zapowiedzianej już przez rząd iracki ewakuacji swoich obywateli – Bagdad podobno doliczył się już 600 osób chętnych do powrotu.

JĘDRZEJ WINIECKI



Przewodniczący Xi i single

W Pekinie, za zamkniętymi drzwiami, obradowało czterodniowe VI Plenum Komitetu Centralnego, zgromadzenie grona 348 najważniejszych osób w Komunistycznej Partii Chin. To spotkanie miało wypracować aktualną wersję stuletniej historii partii (liczącej dziś 95 mln członków), a dotychczas rewidowano ją tylko dwa razy, w 1945 i 1981 r., otwierając i krytycznie zamykając epokę Mao. Relacje medialne z obrad były lakoniczne, dlatego sinolodzy rzucili się analizować oficjalny komunikat. I ustalili, że z 12 stron po dwie poświęcone są epoce Mao i następujących po niej reform Deng Xiaopinga, a liczącym niespełna dekadę rządowi Xi Jinpinga poświęcono 8 stron. Xi wymieniany jest tu 17 razy, Mao – 7, a Deng – 5; to on ustalił oficjalną arytmetyczną wykładnię, że Mao miał rację w 70 proc. W obecnym dokumencie zniknęły kontrowersje, partia jest wielka i ma zawsze rację. Przewodniczący Xi jest

przekonany, że nieszczęścia komunistów radzieckich wzięły się stąd, że kolejni przywódcy, od śmierci Stalina poczynawszy, zaczęli podważać osiągnięcia poprzedników. Sam nie zamierza popełnić tego błędu.

Zagłębiając się w rezolucję, analitycy znaleźli jasne potwierdzenie, że 68-letni Xi znacząco umocnił władzę i za rok zmierza ku trzeciej kadencji prezydenckiej (stosowne korekty konstytucji znoszące limit dwóch kadencji zostały już dokonane), co może prowadzić do dożywotniej władzy. Kadencyjność i sukcesja władzy, ustalana z dużym wyprzedzeniem, to były bezpieczniki systemowe Denga po epoce Mao. Zostają właśnie wymontowane. Tak jak w czasach Mao i czerwonej książeczki, całe Chiny studiują „Myśli” Xi; kreśli w nich wizję szybko bogacących się silnych militarnie Chin, dla których nie będzie przeszkodą nie do pokonania. Taka wizja musi mieć wielu zwolenników,

a tworzonego systemu kontroli społecznej, opartego na technologii powszechnej inwigilacji, Mao mógłby tylko pozazdrościć.

Ważnym testem aktualnych nastrojów społecznych stał się 11 listopada, 11.11, wymyślony w Chinach jako Dzień Singla, przerodził się w masowe święto radosnej konsumpcji internetowej po obniżonych cenach. Stał się też odpowiednikiem amerykańskiego Czarnego Piątku, z tym że ubiegłoroczne obroty w Chinach przekroczyły te amerykańskie już ponad trzy razy. Teraz wzrosty, liczone rok do roku, po raz pierwszy spadły poniżej 10 proc., co w chińskiej skali oznacza rozczarowanie. Ale i przyrost PKB w drugim kwartale osiągnął tylko 4,9 proc. Są kłopoty z osiągnięciem rytmu sprzed covidu, trudności z zaopatrzeniem, braki w dostawach prądu, kryzys na rynku nieruchomości. Od roku trwa też kampania przeciw nierównościom społecznym i rozrostowi megakoncernów, zwłaszcza z branży IT. W jej ramach gigant sprzedaży internetowej Alibaba zapłacił 2,8 mld dol. kary za praktyki monopolowe. Teraz w handlu internetowym trochę spuszczono z tonu, akcentuje się zaangażowanie prospołeczne i troskę o recykling opakowań, które zostaną po tegorocznym święcie. Jeśli już mowa o ekologii: Xi Jinpinga nie było w Glasgow, na światowym szczycie COP26, z czego czyniono mu zarzut, ale od początku covidu nie opuścił kraju. Za to Amerykanie podpisali tam z Chińczykami ważną deklarację o ochronie środowiska. A Biden i Xi szykują się do pierwszego wspólnego wideo-spotkania (odbywa się już po zamknięciu tych kolumn). Możliwe jest lekkie ocieplenie, ale nie zbliżenie, bo lista zasadniczych rozbieżności i pretensji jest zbyt długa.

Żegnaj „Kyiv Post”

Spieszmy się cenić gazety, tak szybko odchodzą. Właśnie po 26 latach zniknął anglojęzyczny „Kyiv Post”, zawsze dobrze poinformowany i słynący z niezależnego dziennikarstwa, co tutaj zawsze było trudne. Jeśli szukało się wiarygodnych informacji i opinii na temat Ukrainy, KP był sprawdzonym źródłem. Został zamknięty z dnia na dzień, a całą pięćdziesiątkę dziennikarzy zwolniono w trybie natychmiastowym, o czym dowiedzieli się, przychodząc rano do pracy. Właściciel gazety, oligarcha z branży nieruchomości Adnan Kivan (wyceniany na 242 mln dol., 42. ukraińska fortuna w rankingu „Forbesa”, Syryjczyk, który zapaścił korzenie jeszcze w ZSRR), ogłosił lakonicznie, że „kiedyś ukaże się jeszcze większa i lepsza”. Kupił

„KP” trzy lata temu, wtedy wydawał się najbezpieczniejszym wyborem, miał ambicje, sporo zainwestował, wzmocnił sieć korespondentów zagranicznych, ale jak wieść niesie, popadł w konflikt z pałacem prezydenckim, a Wołodymyr Zełenski zaczął alergicznie reagować na nieprzychylnie zdanie mediów (choć rzecznik prezydenta temu absolutnie zaprzecza).

Gazeta miała na pieńku z każdą kolejną ekipą prezydencką i rządową, doświadczała też rozmaitych nacisków cenzury, jak wówczas, gdy za Wiktora Janukowycza próbował przejąć ją zaprzyjaźniony oligarcha. Zawsze jednak udawało się jakoś wyjść z opresji pod parasolem zachodnich ambasad. Teraz, w ramach ucieczki do przodu, Kivan postanowił uruchomić pod renomowaną marką podróbkę: ukraińską wersję gazety, z wybranym przez siebie naczelnym i potulniejszą linią. Siódmy kanał telewizyjny, który też kupił Kivan, już znacznie złagodził ton, a jego szefowa była szykowana na to nowe stanowisko. Ekipa „KP” protestowała, usiłowała namówić właściciela na sprzedaż pisma, czy choćby tytułu, ale rozmowy nie powiodły się. Wtedy zatrzęsnięto przed nimi drzwiami.

Można się pocieszać, że w rankingu wolności mediów organizacji Reporterzy bez Granic Ukraina

– na 180 państw – zajmuje ciągle stosunkowo nieźle 97. miejsce, kiedy sąsiednia Rosja jest sto pięćdziesiąta na tej liście. Ale po „Kyiv Post” pozostanie wielka wyrwa, żegnaj KP!



Do trzech razy?

Bułgarzy głosowali już w tym roku w kwietniu, potem w lipcu – bez rezultatu, większości parlamentarnej nie udało się skleić. Tym razem może być inaczej. Według wstępnych wyników w ostatnią niedzielę wybory wygrała partia Kontynuujemy Zmiany (26 proc.), która wyprzedziła rządzące od lat ugrupowanie GERB Bojko Borysowa (24 proc.). Zmiana jest na tyle fundamentalna, że zwycięzcy zapowiadają antykorupcyjną krucjatę i – co jeszcze ważniejsze – mają z kim współtworzyć większość (z Borysowem już nikt nie chce rządzić). Bułgaria nie może wyjść z politycznego kryzysu od 2020 r., gdy krajem wstrząsnęły manifestacje przeciwko systemowej korupcji, której przez lata patronował premier Borysow. Kryzys pogłębił się jeszcze wraz z pandemią – Bułgaria ma jeden z najwyższych wskaźników zgonów covidowych *per capita* na świecie. Wszystko to w kontekście zapaści systemu ochrony zdrowia i przy najniższym poziomie wyszczepień w UE (ok. 30 proc.).

Na bazie wspomnianych protestów powstało kilka ruchów politycznych. Jeden z nich, partia ITN kierowana przez gwiazdę muzyki folkowej Slaviego Trifonowa, wygrał wybory w lipcu, ale nie stworzył większościowego rządu. Zwycięzca niedzielnych wyborów, partia Kontynuujemy Zmiany, powstała zaledwie we wrześniu. Założyli ją dwaj absolwenci Harvardu, 41-letni **Kirił Petkow**

i 44-letni **Asen Wasiliew**, opierając swój program niemal wyłącznie na walce z korupcją. Komentatorzy obawiają się jednak, że brak doświadczenia tych dwóch – tak jak wcześniej Trifonowa – uniemożliwi rozliczenie rządów Borysowa.

W niedzielę Bułgarzy wybierali również głowę państwa, która ma dość ograniczone kompetencje. Z wynikiem w okolicach 50 proc. wygrał urzędujący prezydent Rumen Radew, ostry krytyk Borysowa. Potrzebna będzie druga tura z powodu zbyt niskiej frekwencji, ale ostateczne zwycięstwo Radewa jest w zasadzie przesądzone.



Bananowa republika

Ztureckim urzędem do spraw imigracji nie ma żartów. Chce wysłać do domu co najmniej 45 Syryjczyków (sprawy kilkudziesięciu są w toku) po tym, jak policja zatrzymała ich pod zarzutem „wzniesienia nienawiści” i „obrazy tureckiego narodu”. A poszło o banany – w połowie października w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie ze stambulskiej ulicy, na którym młoda Syryjka dyskutuje z grupą miejscowych. Jeden z Turków zarzuca jej: „Żyjecie tu sobie wygodnie. Mnie nie stać na banana, a wy [syryjscy imigranci] kupujecie ich sobie całe kilogramy”. Wtórzuje

mu starsza Turczynka, która wymawia Syryjczykom, że nie wracają do ojczyzny, aby tam walczyć.

W kilka dni nagranie stało się hitem, a Syryjczycy prześmiewczo odpowiedzieli filmikami, w których skrycie zajądają się bananami, skradają się po nie na targach, a nawet tworzą memy, na których banan zastępuje półksiężyc na tureckiej fladze. Wszystko to uwolniło niespotykaną wcześniej w Turcji falę hejtu wobec przybyszów z wschodniej granicy.

Żaden kraj na świecie w liczbach bezwzględnych nie ma tylu uchodźców, co Turcja. Samych Syryjczyków jest – według różnych źródeł – od 3,6 mln nawet do 4 mln.

Turcja wpuściła ich po wybuchu wojny domowej w Syrii, nie przewidując, że wielu z nich nie będzie miało do czego wracać. Po początkowych korzyściach z ich przyjazdu – tania siła robocza – w ostatnich latach zaczęły się problemy i kryzys gospodarczy. Nałożyła się na to coraz większa polaryzacja polityczna: również opozycja domaga się ich powrotu, bo „zabierają Turkom miejsca pracy”. W kilku miastach wprowadzono godziny policyjne dla obcokrajowców, aby szanowali oni „kulturę i tradycje tureckiego społeczeństwa”, a znalazły się też takie miejscowości, które chcą wprowadzić wyższe ceny za wodę dla przyjezdnych. Sprawa bananów stała się więc skutecznym wyzwalaczem nagromadzonych złych emocji.

REKLAMA

WARSZAWIANKA ROKU 2021



WANDA TRACZYK-STAWSKA

LAUREATKĄ PLEBISCYTU NA
WARSZAWIANKĘ ROKU 2021

GRATULUJEMY I DZIĘKUJEMY



warszawiankaroku.um.warszawa.pl

Kup książkę